

# Kazimierz Szerer

---

## W związku z zagadnieniem ułaskawienia

---

Palestra 9/2(86), 45-48

---

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## W związku z zagadnieniem ułaskawienia

Prof. M. Cieślak ogłosił w „Palestrze” z sierpnia 1964 r. szereg cennych uwag o postępowaniu w sprawie ułaskawienia osoby skazanej na karę śmierci. Nie mam zastrzeżeń co do merytorycznej strony tych uwag. Przyłączam się też w pełni do życzenia prof. Cieślaka, by urzeczywistnienie urzędowych zapowiedzi, z których wynika, że instytucja kary śmierci „jest wyraźnie skazana na zanik w perspektywie rozwojowej socjalistycznego prawa” — by urzeczywistnienie to odebrało jak najrychlej u nas aktualność rozwiązaniom złączonym z kwestią kary śmierci.

Natomiast pewien opór budzą we mnie — marginesowe w stosunku do całości artykułu — uwagi, którymi Autor popiera przyznanie prokuratorowi prawa do złożenia prośby o ułaskawienie. Oto one:

„Za zastosowaniem tutaj — w drodze analogii — przepisu art. 362 k.p.k. (prawo prokuratora do złożenia rewizji na korzyść oskarżonego) przemawia ten wzgląd, że niepodobna przecież wyłączyć wypadków, kiedy wykonanie orzeczonej kary mogłoby, ze względu na wyjątkowe ukształtowanie okoliczności konkretnego wypadku, okazać się wprost niepożądane ze społecznego punktu widzenia. Tu ujawnia się związek zagadnienia prawa łaski z zasadą oportunistu, która aczkolwiek wyjątkowo tylko i fragmentarycznie dochodzi do głosu w naszej procedurze, to jednak stanowi wiecznie żywy i poważny problem, bo dotyczy właśnie pewnych wypadków kolizji interesów społecznych w procesie karnym, jest — mówiąc po prostu — zagadnieniem kalkulacji zysków i strat związanych ze stosowaniem represji karnej”.

Rzecz prosta, nie kwestionuję w najmniejszej mierze uprawnienia prokuratora do złożenia prośby o ułaskawienie (choć wyraz „prośba” nie jest może w tym wypadku najszcześliwiej użyty: należałoby chyba mówić raczej o inicjatywie podjętej w celu przedstawienia pewnych okoliczności, których rozważenie ułatwi Radzie Państwa powzięcia decyzji). Pragnę jedynie zwrócić uwagę na pewne kwestie łączące się z myślami, które Autor wypowiedział w przytoczonych dwóch zdaniach. Myśli te wskazują bowiem zd.m. na potrzebę zastanowienia się, czy zagadnienie ułaskawienia w ustroju takim jak nasz nie wymaga pewnej rewizji.

Ułaskawienie ma odległy rodowód pojęciowy. Wywodzi się z ideologii państwa patrymonialnego, w którym władca jako *pater patriae* sprawował rządy wedle odruchów swego serca ojcowskiego: raz surowe, raz dobrotliwe, a zawsze absolutne. Ckoliczność, że meaal absolutyzmu miał obie te strony, jest bardzo charakterystyczną — obie miały podkład dowolności. Toteż Rewolucja Francuska nie tylko zburzyła Bastylję, symbol arbitralnego ucisku, ale uchwałą Konstytuanty zniósła prawo łaski, symbol skrzywiania protekcją monarszą wymiaru sprawiedliwości przez sądy (inna rzecz, że po 10 latach przywrócono mu istnienie).

Inne powody, ale też związane z aleatorycznością instytucji ułaskawienia, kierowały opozycją Beccarii (warto wspomnieć o tym w dwóchsetną rocznicę wydania *Dei delitti e delle pene*): „W miarę łagodzenia kar miłosierdzie i przebaczenie stają się coraz mniej konieczne. Szczęśliwy jest naród, w którym łagodzenie kar uwa-

za się za szkodliwe. (...) Pod rządem bezładnego systemu karnego przebaczenie i ułaskawienie stają się tym bardziej konieczne, im bezmyślniejsze są prawa i im okrutniejsze są wyroki" (przycygam według przekładu E. S. Rappaporta z r. 1959). A więc Peccaria miał też przed oczyma władcę działającego z pobudek serca miłośniernego dla marnotrawnego syna i — jak widać — nie bardzo chciał polegać na tych zaletach monarchy.

Dzisiejsza procedura ułaskawienia nie nasuwa obrazu matki, żony, dzieci skazańca, padających do nóg władcy i wyciągniętymi ramionami błagających go o zlitowanie się. Ale coś ze wspomnień o takiej wzruszającej scenie błąka się po naszej podświadomości i przeszkadza dostrzec ogrom różnicy pomiędzy dawnym rozchmurzaniem się czoła monarchy a dzisiejszym „stosowaniem prawa łaski” przez jeden z naczelnych organów Państwa Ludowego, choć termin „ułaskawienie” pozostał nie zmieniony. Wykonywanie u nas przez Radę Państwa uprawnienia, które jej przysługuje wedle art. 25 Konstytucji, nie ma w sobie składników emocjonalnych; jest kulminacją postępowania sędowo-prokuratorzkiego, aktem z całego swego charakteru różnym od tego, co semantycznie mieści się w pojęciu „łaski”.

Literatura naukowa około zagadnienia ułaskawienia nie obrodziła. Niemal wyłącznie spotyka się ogólniki w rodzaju: „Ułaskawienie pozwala dać natychmiastowe zadośćuczynienie wymaganiom ludzkości i sprawiedliwości. Pozostaje koniecznym uzupełnieniem instytucji, które wyrosły obok niego” — autor ma na myśli zawieszenie wykonania kary, zwolnienie przedterminowe itp. — „aby zaradzić rygorom i omyłkom wymiaru sprawiedliwości”. Są to nie tylko ogólniki, ale (postaram się za chwilę wykazać) ogólniki w naszych warunkach błędne. Chyba trzeba przyznać słuszność Sauerowi, że „prawnicy-dogmatycy (*die Nurjuristen*) nie umieją sobie poradzić z tą materią drobną ze stanowiska prawa karnego, olbrzymią ze stanowiska filozofii prawa”<sup>2</sup>. On sam zresztą też nie zdobywa się na nic więcej niż na frazes: „(Ułaskawienie) ma uzasadnienie prawne w tym, by w poszczególnym wypadku dopomóc sprawiedliwości do zwycięstwa wbrew wiążącemu formalnemu prawu”.

Z napotkanych wypowiedzi najbardziej godne uwagi wydaje mi się to, co głośny prawnik amerykański W. O. Holmes napisał w uzasadnieniu wyroku Sądu Najwyższego USA z 1927: „Ułaskawienie nie jest w naszych czasach prywatnym aktem łaskawości człowieka, który właśnie dzierży władzę. Jest to część struktury Konstytucji. Udzielone ułaskawienie oznacza, że zdaniem ostatecznej instancji wyświadczy się dobru publicznemu większą przysługę, nakładając karę niższą niż oznaczona wyrokiem. Skazaniec musi odcierpieć prawomocną karę bez względu na swą zgodę i wbrew swej woli — i tak samo, czy mu się to podoba, czy nie podoba, dobro publiczne, a nie jego zgoda rozstrzyga o tym, co się uczyni”<sup>3</sup>.

\*

Bardzo krótka chwila zastanowienia się wystarcza, by odsunąć pewne z obiegających uzasadnień, jako niestosowane w naszych warunkach.

„Natychmiastowe zadośćuczynienie wymaganiom ludzkości i sprawiedliwości” powinien dać wyrok, a nie dopiero ułaskawienie. Od zaradzania „omyłkom wy-

<sup>1</sup> P. Bouzat: *Droit pénal général*, Paris 1963, s. 670. G. Vidal (*Cours de droit criminel*, Paris 1937, s. 68<sup>e</sup>) wymienia jako zaletę ułaskawienia, że może być „środkiem uspokojenia politycznego”, zaletą więc u nas niepotrzebną.

<sup>2</sup> W. Sauer: *Allgemeine Strafrechtslehre*, Berlin 1955, s. 268.

<sup>3</sup> R. C. Donnelly, J. Goldstein, R. D. Schwartz: *Criminal Law*, N. York, 1962, s. 324.

miaru sprawiedliwości” mamy instytucję rewizji nadzwyczajnej, nie ograniczonej terminem, gdy chodzi o korzyść skazanego. Rygory „wiążącego formalnego prawa” niezmiernie rzadko stwarzają u nas bezwzględne skrepowanie sędziego, tj. takie, którego skutkiem zapobiegałoby jedynie natychmiastowe ułaskawienie (co do wymiaru kary śmierci obowiązek jej wymierzenia zachował się u nas, jak wiadomo, w jednym jedynym, i to dziś już mało aktualnym, wypadku)<sup>4</sup>. Trudno też wyobrazić sobie u nas wypadek przytoczony przez Vidala, a mianowicie ułaskawienie jako „środek uspokojenia politycznego”.

Zakres zagadnień ułaskawienia wytyczają u nas dwie okoliczności. Z jednej strony jest fakt istnienia instytucji rewizji nadzwyczajnej i przedterminowego warunkowego zwolnienia, z drugiej jest zasada, że sędziowie nie są nastawieni politycznie obojętnie, lecz przy wyrokowaniu kierują się wymaganiami zarówno ustaw, sprawiedliwości i ludzkości, jak i obrony podstaw ustroju socjalistycznego. Jeśli teraz zważyć, że wszystko, co się mieści w granicach możliwości sędziowskich, powinno być przez sędziów uwzględnione — dochodzi się do wniosku, że potrzeba posługiwania się instytucją ułaskawienia jest u nas bardzo ograniczona.

Z tego zaś płynie ważne następstwo. Jeśliby mianowicie sędzia rozumował: „być może, iż kara, którą zamierzam orzec, jest zbyt surowa, ale przecież pozostaje jeszcze możliwość ułaskawienia” — to nie spełniałby swego obowiązku. Przerzuciłby na instytucję rozporządzającą prawem łaski odpowiedzialność, która obarcza ją samo: odpowiedzialność za właściwy wymiar kary.

Jeden z uczonych niemieckich, mówiąc o różnicy pomiędzy dawnym, z monarchii wspaniałomyślności lub uczucia litości wypływającym, aktem łaski, a zrianą kary dokonaną w drodze obecnego postępowania ułaskawieniowego, zauważył, że tamten akt to „instytucja wymierająca, jeśli nie już wymarła”<sup>5</sup>. Otóż jasne jest, że gdy w grę wchodzi postępowanie, którego szczegóły są uregulowane w procedurze karnej i w którym nie osobista emocja, lecz czynniki racjonalnego rozumowania, związane z polityką karną, mają zasadnicze znaczenie — nie ma powodu, by jeden z naczelnych organów władzy państwowej wyręczał sąd w tym zakresie, w jakim może i powinna działać myśl sędziów. W obrębie tego zakresu uwaga sędziego powinna się rozciągać do granic obwodu, uwzględniając wszystko, co trzeba mieć na względzie, by orzeczenie nie wymagało żadnych dalszych zmian.

Rzecz prosta, wywody powyższe nie mają przekonywać o potrzebie ograniczania swobody organu stosującego prawo łaski. Chodzi natomiast o podkreślenie, że wszystko, co w danym stanie ustawodawczym może już na poziomie sądownictwa być dokonane tak, by zaspokajać wymagania formalnego prawa, podstawowych interesów ustroju i humanizmu — jednym słowem wszystko, co mieści się w pojęciu praworządności socjalistycznej — było też rzeczywiście już na tym poziomie dokonane.

Wróćmy teraz do dwóch zdań przytoczonych na wstępie artykułu prof. Cieślaka i zastosujemy do nich rozwinięte wyżej rozumowanie.

W jednym z tych zdań autor pisze o wypadkach, „kiedy wykonanie orzeczonej kary mogłoby, ze względu na wyjątkowe ukształtowanie okoliczności konkretnego

<sup>4</sup> Zgoła inaczej wygląda sprawa np. w Anglii, gdzie po reformie nawet z r. 1977, znacznie ograniczającej możliwość orzeczenia kary śmierci, kara ta pozostała jeszcze obligatoryjna w pięciu wypadkach; liczne są też wypadki obligatoryjnej kary dożywotniego więzienia.

<sup>5</sup> F. Geerds: Gnade, Recht und Kriminalpolitik, Tübingen 1960, s. 23.

wypadku, okazać się wprost niepożądane ze społecznego punktu widzenia". Prof. Cieślak sądzi, że „tu ujawnia się związek zagadnienia prawa łaski z zasadą oportunistyczną”. Co do mnie, nie widzę tego związku. Okoliczności konkretnego wypadku, który sędzia rozpatruje, składają się zawsze na tak czy inaczej osobliwą (indywidualnie ukształtowaną) całość; gdzie zaś kończy się osobliwość, a zaczyna wyjątkowość, tego nie sposób przewidzieć. Bądź co bądź zaś kary, której wykonanie mogłoby z jakichkolwiek względów „okazać się wprost niepożądane ze społecznego punktu widzenia”, nie należy w ogóle orzekać.<sup>6</sup> Uwzględnienie wszystkiego, co ze społecznego stanowiska może być niepożądane, należy do kardynalnych obowiązków sędziego. Jeżeli zaś sędzia uchybił temu obowiązkowi, to rzecz powinna być naprawiona środkami sądowymi przewidzianymi w kodeksie postępowania karnego.

W drugim zdaniu prof. Cieślak pisze o zasadzie oportunistycznej, że dotyczy „pewnych wypadków kolizji interesów społecznych w procesie karnym” i jest „zagadnieniem kalkulacji zysków i strat związanych ze stosowaniem represji karnej”. Nie mam nic do zarzucenia temu określeniu zasady oportunistycznej, nie sądzę jedynie, by należało tę zasadę łączyć dopiero z prawem łaski, a nie już z obowiązkiem sędziego karnego. Crzekanie „na mocy przekonania opartego na swobodnej ocenie dowodów” — kamień węgielny naszego sądownictwa — ma swój odpowiednik we wspomnianej kalkulacji. Sędzia, który wymierzając karę, nie myślałby o stracie społecznej, jaka może wyniknąć z projektowanej represji, z pewnością nie mógłby służyć za wzór sędziego. Gdy więc prof. Cieślak pisze w dalszym ciągu swych wywodów (s. 30), że „prawo łaski jest ważną korekturą sądowego orzecznictwa w konkretnych wypadkach” — to mam tu zastrzeżenia.

Korektura to tyle co poprawa. Wyrok wymagający poprawienia, to wyrok zawierający taki czy inny błąd albo takie czy inne braki. Otóż zd.m. błędy i braki wyroku powinno się móc usuwać (była o tym mowa przed chwilą) już środkami sądowicznymi, a nie dopiero w postępowaniu ulaskawieniowym. Rzeczywiście też ustawodawstwo nasze dostarcza takich środków dokonania korektury wadliwego wyroku. Wadliwy zaś jest nie tylko wyrok, w którym źle zastosowano przepis prawa materialnego lub procesowego, lecz także orzeczenie, w którym źle skalkulowano „zyski i straty związane ze stosowaniem represji karnej”.

Przypuszczam, że jest teraz jasne, dlaczego po przeczytaniu artykułu prof. Cieślaka zapragnąłem uwypuklić tę prostą prawdę, że gdy urzeczywistnione są dwie przesłanki:

1) dobre ustawodawstwo, które z jednej strony pozostawia sędziemu właściwą swobodę ruchów, a z drugiej stwarza odpowiednio szeroki nadzór wewnętrzny nad sądami w zakresie orzecznictwa, oraz

2) pełne zrozumienie przez sędziów (oczywiście zaangażowanych duchowo w ochronie ustroju ludowego), że ich obowiązkiem jest wielostronne rozważenie interesu społecznego, który wchodzi w grę w konkretnej sprawie

— wówczas prawidłowe orzecznictwo znacznie zwięźa potrzebę interwencji za pomocą stosowania prawa łaski.

Jednym słowem, chodzi nie o to, by krępować szafarza łaski, któremu art. 428 k.p.k. zapewnia inicjatywę i kontrolę postępowania w tej dziedzinie, ale o to, by podkreślić odpowiedzialność sędziów za bezwzględnie cały zasięg ich widnokręgu orzeczniczego.

<sup>6</sup> Pomijam tu, oczywiście, wypadek obowiązkowego orzeczenia kary śmierci, mało — jak się powiedziało — aktualny.